Nr. 17. 1860. 21. Kwietnia.

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

# OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

## CZEŚĆ ROLNICZA.

### O wywozie produktów naszych za granicę.

II.

Mówiliśmy w poprzedzającym artykule, iż najpierwszym warunkiem korzystnéj exportacyi produktów naszych za granicę, jest ich wewnętrzna dobroć i wartość. — Dzisiaj zwrócimy uwagę na ważny punkt który się z pierwszym łączy, i pomówimy o zachowaniu zboża, to jest o spichrzach, składach i magazynach. — Zaczynając od mniejszych spichrzów, radzilibyśmy rolnikom naszym, aby odstąpili od dzisiejszego systematu budowania ciasnych i małych spichrzów, zaledwie wystarczających do pomieszczenia rocznego zbioru w warstwach grubych, a tém samém do przeróbki zboża niedogodnych. — Znajdujemy dużo korzystniéj, aby szpichlerz obliczonym był na dwóchletnią krestencyą, i podzielonym na dwa lub trzy piętra nizkie ale przewiewne. — O składach lejkowatych na zboże, (według nowego planu w Anglii i we Francyi w użycie wprowadzonych a przez pana Valeri wynalezionych), nic mówimy, bo ta metoda acz doświadczeniem stwierdzona, byłaby dla naszych uboższych rolników trudną do przeprowadzenia. — Pozostańmy więc przy zwykłym kształcie sąsieków, lecz je tak urazdźmy, aby pomieścić mogły bez zmięszania rozmaite gatunki zboża, i to w warstwach dość cienkich, iżby się ziarno nie zagrzało i nie zatęchło. Mało widziałem w Polsce spichrzów ku porządnemu zachowaniu zboża urządzonych. — W księstwie Poznańskiém wszakże, kilku obywateli zamożniejszych to zbawienne ulepszenie w gospodarstwie zaprowadziło, a daj Boże aby ich przykład pociągnął za sobą i innych rolników. — Dziwna rzecz, iż kraj nasz wyłącznie prawie rolnictwu oddany, najmniéj się stara o dogodności i ułatwienia głównemu jego przedsiębiorstwu służące. Wiémy, iż w znacznych dobrach na Powiślu, przygotowane już na sprzedaż zboże rozsypywano znowu między warstwy nie wymłóconych w stodole snopków, aby go przechować do czasu podwyżki cen. — U innych puste pokoje mieszkalnego domu i strychy zasypane są rozmaitemi gatunkami zboża i wypasają stada myszy i szczurów, a w końcu stają się pastwą wołków. — Gdzie indziéj spichrze pozbawione potrzebnéj liczby sąsieków, przyjmują gościnnie wszystkie rodzaje ziarna pokotem przy sobie rozłożone, a rozgraniczone tylko zwiniętym workiem lub miotłą. — Gołębie odwiédzają gromadnie te składy bogactw rolniczych i zaprowadzają wielkie zjednoczenie rodzajów, tak iż się żeni groch z wyką i pszenica z owsem lub żytem, a z tego małżeństwa wynika mięszane w czasie zbiorów potomstwo. — U innych wreszcie, gdzie sąsieki nie odpowiadają potrzebnéj liczbie siewanych w polu gatunków, pisarz prowentowy lub włódarz, znajduje słusznem sypać w jeden sąsiek groch drobny zwykły z wielogrochem, owies rychlik z ozimym lub tak zwanym chorągiewką, a pszenicę białą z czerwoną lub lodowatką. — Gdy się go o to połaje, ma zwykle dwa usprawiedliwiające powody: najprzód, „iż „nie miał gdzie sypać,...“ powtóre: „iż ze wszystkiego będzie mąka.“ To prawda, ale zapomniał przysłowia, iż „nie z każdéj mąki będzie chléb.“ — Otóż w ogólności powiedzieć można, iż poczynając od chłopskich spichrzów zastąpionych najskromniéj staremi beczkami w komorze, sieni i izbie ustawionemi, aż do dworskich składów w odwrotnym stósunku do produkcyi budowanych, wszędzie się rolnik z tym swoim skarbem uciska i często dla tego za bezcen swój towar sprzedaje, iż go nie ma gdzie pomieścić. — Ten nieporządek wielki ma wpływ na zmniejszenie korzyści rolniczych, i na czystość i dochód samychże produktów do exportacyi za granicę przeznaczonych, bo pomięszane ziarno, zatęchłe i przez myszy i wołki zjedzone, pokupu za granicą mieć nie może.

Jeżeli jednak brak porządnych spichrzów u pojedynczych producentów licznych strat dla krajowego rolnictwa jest powodem, to cóż dopiéro powiémy o zupełnym u nas niedostatku spichrzów przemysłowych, i o bezwzględnéj niemożności umieszczenia znaczniejszych zboża zapasów. — Czyliby jakikolwiek handel mógł istnieć, gdyby posiadając towar nie miał na niego ani składu ani sklepu, lecz trzymał go na furach dopóki się jaki miłosierny nabywca nie znajdzie, który go znowu na swoją furę przeładuje?.. Czy jest wreszcie jakibądź handel na świecie, któryby nie miał chociaż budy do złożenia przywiezionego na sprzedaż produktu?... Otóż temu wyjątkowemu stanowi biédy podlega nasz handel

zbożowy, bo *nigdzie* i *żadnéj* nie ma przystani, ale pod gołem niebem, z czołem na niepogodę i niefortunne losy wystawionem, z nogami w błocie grzęznącemi stoi po całych dniach na targowisku, cierpliwy choć upokorzony, i patrzy w niebo prosząc o pogodę, a wygląda Mośka, w nadziei, że ściągnie na siebie jego miłosierną uwagę i odda mu się w jassyr pod jakiemi już bądź warunkami. Mosiek wié, że ten *towar tułacz* musi szukać schronienia, bo mu wracać do domu daleko, a wreszcie chociażby wrócił, to go tam czeka inny rodzaj niewoli, to jest sekwestracya za dług lub za podatki; przeto Mosiek spojrzy na niego od niechcenia i z ukosa, jakby go nie chciał, jakby nim gardził, i słowa nie rzekłszy, odejdzie. Wtenczas towar tułacz, sam się zaczyna stręczyć, wpraszać i w te się słowa odzywa: „Miły Mosku, oto widzisz, że przyjechałem do ciebie i to umyślnie do ciebie, po złych drogach i z daleka, przyjechałem aby ci się oddać na łaskę lub niełaskę, bo mnie mój producent z ciasnego spichrza wypędził i na zarobek do miasteczka posłał. — Wozy na których spoczywam, słabe, koła się we łbach ochwierutały, dzwona cybontami po drodze kowal wzmocnił, ciężaru więc ani dalszéj drogi nie wytrzymają. Dozorca i fornale skubią mnie po kawałku pod pozorem jakiegoś nadmiarku, a odszedłszy piją w karczmie nie dbając nawet o te biedne szkapy które mnie przywiozły, i które drżą przy wozie od chłodu i głodu, sięgając po kłak siana na błoto rzucony. — Miły Mosku, zlituj się nademną i weź mnie do siebie!.... Daj mojemu producentowi jaki bądź grosz odczepnego, a każ mnie wynieść na twój stryszek, abym chociaż chwilowy znalazł u ciebie przytułek. — Ja wiém że mnie ty wkrótce drogo jak niewolnika obcym nabywcom sprzedasz, i że wskazany na emigracyą, zmełtym będę pod zębem jakiego Prusaka lub Anglika. — Ale niechaj już ginę, bo wolę śmierć jak tułactwo lub więzienie w ciasnym spichrzu mojego Pana, w którym się pocę, niszczeję i zaparzam od zaduchu!“

Mosiek bywa czułego serca i nie dla zysku, broń Boże! „ale dla dogodzenia producentowi“ kupuje zboże za bezcen, i na poddaszu najętém w domu mieszczanina zsypuje. — Jakie są dalsze losy owego zboża, odgadnie ten tylko, kto badał troskliwiéj handel Izraelitów i obeznał się z rozmaitemi drogami, których oni do pozbycia się towaru używają. — Miejscowi młynarze i ubożsi piekarze (ofiarowanym kredytem zachęceni) brać muszą takie ziarno, jakie im Mosiek umięsza i przygotuje i po cenach jakie im nałoży. — Pograniczni zaś kommissanci również Izraelici, w porozumieniu z polskim Mośkiem stojący, polują znowu na tak zwanych „*Niemców*“ czyli kupców zbożowych przybyłych umyślnie z Niemiec dla zakupna zboża, lub też powierzony im produkt wedle gatunku i znanych potrzeb tak rozdzielają, iż *omaszczony lepszém ziarnem* idzie w świat kusić portowych kupców, a rozcieńczony poślądami, żądaniom bliższych okolic czyni zadość. — Ta cała operacya robi się prędko i od ręki, bo Mosiek nie lubi czekać na duży zarobek i nie spekuluje na odległą wzwyżkę, ale szuka natychmiastnego zysku. — A więc kupił za bezcen, tanio sprzedał, dalsze zyski przelewaczom zostawił, a czémprędzéj do producenta powrócił, aby rozpocząć na nowo taki sam obrót kapitału, i upatrywać raczéj chwilę korzystnego kupna, jak korzystnéj produktów sprzedaży. — Tym sposobem wartość ogólnéj produkcyi zbożowéj zniżać się musi, a nigdy się na miejscu ani wzwyżki cen, ani żądań hurtowych kupców nie doczeka. — Być zaś dotąd inaczéj nie mogło, bo chociażby zamożniejszy rolnik chciał na walnych targowiskach lub w mniejszych miastach towar swój złożyć i spekulować na późniejszą wzwyżkę, to nie ma spichrzów któreby jego towar przyjęły, ani urządzonego dozoru, któryby producenta przy tym depozycie zastąpił. — Również więc i hurtowni z za granicy kupcy, nie znajdując nagromadzonych produktów w pewnych i stale oznaczonych punktach, nie przyjeżdżają sami zawierać tranzakcyi, ale zastępują się drobnemi przelewaczami, którzy iskają ziemię naszą z cząstkowych jéj płodów, i w małych partyach odstawiają one do obszernych za granicą składów. — I w rzeczy saméj, czyliż wymagać możemy, aby Niemiec lub Anglik nie znający ani kraju, ani języka, ani stósunków miejscowych, jeździł od wioski do wioski skupować srokate zboże, bez możności przyzwoitego umieszczenia go i rozsortowania w głównych składach na wielu punktach kraju urządzonych? Czyliż można bez klatki utrzymać w ręce nałapane (iż tak rzekę) tu i owdzie ptaki, które się z rąk wydzierają i nieraz uciekną? — Jeden tylko Mosiek temu podoła, bo z pierza każdego pojedynczo oskubie i na jeden stós ofiarny znosi. — Otoż jeśli chcemy produkt nasz po wyższych cenach sprzedawać, i zamiast wpraszać się z nim Mośkowi, negocyować go za granicą, lub przywabić na nasze targowiska zamożnych kupców hurtownie towar nabywających, to najprzód nam należy myślić o spichrzach, składach i magazynach, przy kolei żelaznéj lub spławnych rzekach zbudowanych. Potrzeba, iżby ten kupiec zagraniczny widział własnemi oczami towar który kupuje i to w tak wielkich zapasach, aby się jego droga, czas i fatyga opłaciły, a razem aby nabywając znaczniejsze partye, zyskał zniżenie ceny transportowéj, udzielane przy wywozach wielkich ilości zboża. — Warunek ten jest niezbędnym i nie uniknionym, a zatém pod reflexyą i do decyzyi rolników go oddaję. — Jaką zaś drogą przyjśćby do tego można, to będzie przedmiotem dalszych artykułów naszego pisma.

## Korespondencya z kraju.

**Kraków** dnia 11 Kwietnia 1860.

Gdy już Szanowny Autor wstępnego artykułu p. n. **Rolnictwo i Przemysł**, projekt Banku rolniczego szczęśliwą myślą poczęty i z doskonałą znajomością rzeczy wszechstronnie opracowany zakończył i takowy w najwłaściwsze ręce Szanownego Prezesa Towarzystwa gosp. roln. celem zaproszenia osób do administracyi i dyrekcyi tegoż Banku zaprojektowanych złożył *); pozwólmy sobie tymczasem krzepić niektórych w wierze zachwianych mniéj zamożnych, a zatém więcéj troskliwych o bezpieczeństwo powierzonych Bankowi kapitałów. — Na dowód tego niedowiarstwa stawiam dyalog nieznajomych mi Panów w tém przedmiocie dysputujących. — Rzecz się dzieje w mieście na ulicy, że zaś każdemu wolno się gapić po gablotach, a uszy są od tego żeby słuchały, więc ja wyjąwszy z nich bawełnę, zatrzymałem to, co mi wiatr przychylny doniósł.

**Panie P.** Podobno Waćan Dobrodz. jesteś zwolennikiem wyznania **Pana W. W.** co to z tym Bankiem gospodarskim wystrzelił jak z procy? — Jakem **Szla.** dałbym o zakład konia z rzędem, że Panowie sami takiemu planowi nie wierzycie, bo proszę wytłómaczcie mi to po polsku. Np. ja dziś daję 25,000 zł. (tak się tylko mówi), ale gdzież i na czém miałbym hypotekę?

**Pan P.** Miałbyś ją na towarzystwie Spółki obywatelskiéj.

**Pan S.** Jakto na wszystkich dobrach Panów spółkujących? A ileżby to intabulacye kosztowały? Tożby one mi zjadły cały kapitał.

**Pan P.** Na cóż Panu intabulacyi, wszakże akt stowarzyszenia stanowi pewną hypotekę.

**Pan S.** Ależ ta hypoteka jest tylko moralna, a moje pieniądze są rzeczą materyalną i takiéj saméj podstawy potrzebują, bo gdyby się ci Panowie pokłócili jak to bywało i być jeszcze może, toby spółkę zerwali, pieniądze rozcapali, a jabym się może nie docisnął i na koszu usiadł, a przecież to 25,000 zł. nie piechotą chodzą. O pamiętam ja dobrze stare to doświadczone przysłowie, że współka jest matką rodzoną niezgody.

**Pan P.** Nasi przodkowie Spółki w tak obszernym zakresie nie znali, dla tego praktycznie o tém sądzili, że spółka z kilku handlujących zbożem do Gdańska spławianém, albo z kilku spólne dziedzictwo majacych złożona, wyradzała rozterki między szlachtą, zwłaszcza nierównym rzeczy pojęciem obdarzoną. Lecz Spółka narodowa inne ma znaczenie. Tu są prawa dla wszystkich zarówno statutem zapewnione, a kassa publiczna kontroli osób udział w spółce mających podlega.

**Pan S.** Ale ja się tych handlów na zysk lub stratę ryzykowanych obawiam, bo jeżeli się na chwilę zboże albo wódka, konicz, wełna itp. w cenie podniesie, a Bank czy tam Spółka tego produktu nakupi, a potém to wszystko do stu piorunów z góry na łeb spadnie, tobyśmy wszyscy, czego Boże uchowaj, naraz zbankrutowali, a to strach bierze na samo pomyślenie.

**Pan P.** Celem głównym jest Spółki czyli Banku rolniczego wspieranie rolnictwa tj. udzielanie pomocy ziemianom na podźwignienie upadłego lub zaprowadzenie postępowego gospodarstwa potrzebującym, a z rzetelności i rządności dobrą sławę mającym (jak to wskazuje osnowa projektu) te zaliczki dawane być mają ostrożnie i częściowo, na wiarę biorącego i dwóch poręczycieli, albo na jakie ziemiopłody które właściciel przez Dom Kommissowy z Bankiem połączony, spieniężyć sobie życzy. — W początkach założenia nie przyjdzie prawdopodobnie do tego, aby Bank mógł nabywać zboże itp. na własną korzyść i niebezpieczeństwo, nie mając zwłaszcza pobudowanych składów. — Koszt zaś na sprowadzanie machin i narzędzi rolniczych za praktyczne powszechnie uznanych, w celu wydawania ich ziemianom na częściowe wypłaty, nie narazi Banku na stratę i owszem korzyść mu znaczną przynieść może. — Tymczasowo więc nie ma obawy o bankructwo. — Późniéj zaś jeżeli śmiałości do handlu nabierzemy, a przeprosiwszy dyplomy i herby, zamiast w karty się zgrywać, na loteryach się dać oszukiwać, na wyścigach o wielkie zakłady się uganiać, a karki koniom czystéj krwi i żokejom łamać, utworzemy oddzielny fundusz w Banku, z tego możemy mieć osobne korzyści nie narażając instytucyi rolniczéj na szanse, gdyby się ich członkowie Spółki obawiali. — W każdym razie składy i spichlerze w stósownych punktach postawione, jeżeli nie dla handlu bankowego, to dla postronnego posłużyć mogą i dochodem z najmu korzyść Bankowi przyniosą. — Wszelkie wszakże przedsięwzięcia nim wejdą w życie, muszą być poprzednio przez członków Spółki debatowane i uchwalone.

**Pan S.** A więc to naprawdę obiecujecie nam Panowie po 9% od naszych kapitałów? Dalibóg to nie byłby zły interes, trzeba to nad tém pomyśleć. Tu się uśmiechnął i zatarł ręce. — W tém nadeszła jakaś imponująca figura, i głosem donośniejszym rzekła: — Cóż tam Panowie marzycie o owym projektowanym Banku rolniczym co tak potrzebny jak dziura w polskim moście, a jeszcze dla kogo, dla rolników? Oni

*) Pozwalam sobie odgadnąć myśl Szanownego wnioskodawcy, że w razie gdyby ci zaprojektowani Panowie wszyscy lub niektorzy, nie mogli lub nie chcieli ponieść ofiar do których głos powszechny w imię ludzkości ich powołał, naówczas aby Szanowny Prezes zaprosiwszy gremium swego towarzystwa, raczył za wspólną naradą zobowiązać innych mężów powagę, szacunek i zaufanie powszechne majacych; a zarazem podać przez Wysoki c. k. Rząd krajowy prośbę do Wysokiego c. k. Ministerstwa o pozwolenie założenia téj dobroczynnéj instytucyi.

mają twardą skórę, a kiedy dotąd wytrzymali, to już się przyzwyczaili, po cóż ich rozpieszczać na nowo, i tymbardziéj obudzać w nich uczucie którego nie mają, to nie ma sensu, zwłaszcza że już mamy Bank filialny który na to będzie krzywo patrzał i słusznie, bo dwa grzyby w barszcz to za wiele.

**Pan P.** A ja odpowiém Panu także przysłowiem kiedy je tak lubisz, że Bank filialny dobroczynny dla przemysłu dla rolnika tyle jest pomocny jak suchotnikowi plaster, bo kto ma pieniądze na zastaw, to albo je zmieni, albo je u przyjaciela zastawi bez kłopotu i korowodów. Rolnikowi zaś o to chodzi, aby mu dano na produkt lub na piękne oczy, tak zaś miłosiernego uczynku tylko Bank rolniczy (o wypłacalności obywateli przekonony) dopełnić może. — Co do twardéj skóry rolników, prawda że wiele ciosów wytrzymała, ale tu wiatr z przeciwnéj strony się obrócił i słów dalszych dosłyszeć nie dozwolił. — Odszedłem niezadowolony i gniewny jak nasze piękne czytelniczki rozciekawione romansem Balzaka, gdy znajdą niestety ostatni rozdział wydarty na fidibusy do cygar.

Wszakże nie odchodźmy od rzeczy, i pomimo wrzekomych przeciwności miejmy ufność w godziwych zamiarach naszych, że te zostaną najwyżéj uwzględnione. Rząd światły Najjaśniejszego Cesarza, zna rozpaczliwe połozenie średniéj klassy galicyjskich ziemian, nie wzbroni im tego jedynego srodka do ratunku, nie dozwoli im dłużéj oddawać się na łup lichwiarzy; podniesie ich w możebnym czasie do stanu zamożności wyrównywającéj innem prowincyom, przekonany jest bowiem, że bogactwo krajowe bogaci skarb publiczny i stanowi potęgę państwa. A więc wy zacni i pracowici rolnicy i wy przemyślniejsi kapitaliści, którzy cenicie honor swego narodu, dobro publiczne i wasze własne, łączcie się, postępujcie utartą już drogą za sladem bratniéj sąsiedzkiego kraju szlachty. Wznieście ten kolos Bogu opatrznemu, bo każdy go chwali kto się do dobra powszechnego swych bliźnich przykłada, i kto darów jego poczciwą pracą i godziwym przemysłem powiększonych, z wdzięcznem sercem używa. Dawno się już znamy Szanowni Ziomkowie! i wiémy że nie wygasła w nas pobożność, miłość bliźniego i inne szlachetnych przodków cnoty, nie brakuje nam nigdy zapału do poczęcia chwalebnego czynu, tylko obawiam się aby nużąca zwłoka z przyczyn od nas niezależnych nastąpić mogąca, nie oziębiła go. Zdobądźmy się na wytrwałość, aby temu obecnie nas zajmującemu dziełu, ostatniego rozdziału nie brakło.

---

# ROLNICTWO I SZTUKI PIĘKNE
## W KRAJU NASZYM.

Niektórym się zdaje, iż sztuki piękne w rolniczym kraju kwitnąć nie mogą, i że się prędzéj z przemysłem jak rolnictwem godzą? Powodów takiego przypuszczenia wytłómaczyć sobie nie umiem i dla tego tę kwestyą przed sąd publiczny wytaczam. — Jeżeli uważamy sztukę jako rzemieślnictwo i jednę z prac szukających wyłącznie zarobku, to zapewne bogatszy od rolnictwa przemysł, sowiciéj ją wynagradza i szersze do przyrobku otwiéra jéj pole; jeżeli wszakże uważać ją bezwzględnie mamy jako produkcyą ducha, i wyraz estetycznego uczucia, to sojusz jéj z rolnictwem zdaje mi się być naturalniejszym. — Jakoż, sztuka jest tylko odźwierciedleniem natury i przekładem jéj wdzięków na wymowę plastyczną; rolnictwo zaś jest téj natury strażnikiem i chodowcą, a wśród niéj i dla niéj żyjąc, wiecznym z nią połączone jest ślubem, i tajemnice jéj najlepiéj przenika i rozumi. — Rolnik nawet w swéj wiosce często bywa poetą i malarzem, bo tworzy w niéj obrazy, które są ozdobą okolicy. — I tak np. ogrody, parki, sztuczne wodospady, gaiki i murawy harmonijnie i estetycznie urządzone, nie sąžto dzieła sztuki i niejako żywe obrazy zdobiące ziemię naszą?.... A owe odległe i kwieciste łąki perspektywicznie w ogród wpuszczone, nie nastręczająż malarzom wzorów do najpiękniejszych krajobrazów? Wreszcie rolnik żyjący ciągle w sferze nadziei i rozmiłowany w niewdzięcznym dla niego rzemiośle, czyliż nie jest rzeczywiście poetą i artystą, i czyliżby wytrwał w pracy, gdyby go szlachetniejsze i wyższe uczucie nie wspierało? — Za prawdę, nie znam wyższéj dzisiaj poezyi nad sielankowe u nas rolnictwo, któremu towarzyszą trud, zawodne korzyści i nędza. — Sojusz więc sztuki z rolnictwem jest naturalny, a współczucie pomiędzy niemi tém wyraźniejsze, że oboje są głodni a przecież w przyrodzie są rozmiłowani, i dla niéj wyłącznie poświęceni.

Kiedy się u nas tworzyło stowarzyszenie Przyjaciół sztuk pięknych, ciągle mi się jeden o uszy obijał zarzut, „iż Polska jako kraj rolniczy obojętną jest dla sztuki.“ Zdanie to do najwyższego stopnia obrażało uczucie moje, jako Polaka i rolnika, bo zdawało się nam odmawiać najszlachetniejszego duszy przymiotu, to jest estetycznego smaku i zamiłowania *piękna.* — Jakto? (pytałem się sam siebie) więc fabrykant przędzący len lub bawełnę, albo ostrzący igły angielskie, słowem ów niewolnik formy, owa machina złożona z ciała i kości tworząca inne machiny z drzewa i żelaza, ma miéć więcéj uczucia i wykształconego ducha, od nas rolników, którzy z Bogiem w dziele stworzenia i rozwijaniu przyrody współpracujemy?..... To zimny Anglik zatopiony w trybach i kółkach, walcach i sprężynach, ma lepiéj rozumieć dzieło natchnienia, od nas włódarzy Bożych na ziemi Bożéj?..

To wreszcie kupiec żyjący w swym kramie jak więzień złotemi łańcuchy przykuty, a pozbywający się z radością najpiękniejszych towarów, ma być bliższym sojusznikiem sztuki, od nas, którzybyśmy jednéj lipy w ogrodzie i róży zdobiącéj grzędy nasze za najsowitszą nie oddali zapłatę? Nie! rzekłem... to być nie może, i nikt nam nie potrafi zaprzeczyć tego uczucia, ani nas prześcignąć w zamiłowaniu piękna! — My w sztuce szukamy podobieństwa i wdzięków naszéj oblubienicy, to jest ziemi naszéj! My od sztuki domagamy się odźwierciedlenia się przeszłości i dziejów wiekowych; my od niéj żądamy obrazu dawnych obyczajów naszych, a gdy nam je sztuka daje, kochamy ją, cenimy, i z radością dzielimy się z nią ostatnim kawałkiem chleba, jako z siostrą naszą, równie jak my ubogą, ale równie jak my w naturze kraju naszego, oraz w dziejach i obyczajach rozmiłowaną. Jeżeli za dawnych czasów nie kwitnęła u nas sztuka to nie dziw, bo w istocie nie mieliśmy czasu bawić się z muzami, wtenczas, kiedy hordy Tatarów odpierać byliśmy zmuszeni i bronić nietylko własnych zagród od napadu, ale osłaniać puklerzem naszéj odwagi całe chrześciaństwo. — Wtenczas nie pędzlem na płótnie, ale mieczem i krwawą barwą malowaliśmy twarze barbarzyńców, a była to rzeczywiście krzyżowa acz mniéj nadobna sztuka. — Lecz gdy tylko ukończyły się boje, zaraz możni Panowie poczuli w sobie (wrodzone poetycznemu narodowi) sztuk pięknych zamiłowanie. — Zaraz posyłali do Włoch po malarzy i obrazy, a cennemi i mistrzowskiemi utwory zdobili Świątynie Pańskie i zamków swoich komnaty. Nie ma może kraju w Europie któryby posiadał taki bogaty zbiór arcydzieł, nie zgromadzonych wprawdzie w publiczne galerye, ale porozwieszanych na wszystkich ścianach Pańskich i szlacheckich domów. — Późniéj zaś (jakby w czasie burzy i spadających na ziemię gromów) ucichły słowiki ojczystéj dąbrowy a muzy nasze zamilkły. — Ale ich śpiéw uroczy od chwili do chwili znanym się wdziękiem odzywał, i przechował się w pamięci pokoleń, a zawsze do sztuk pięknych nęcił i uczucie piękna w sercach naszych budził. — Widzieliśmy téż, że gdy przed sześcią laty kilku miłośników sztuki odezwało się do kraju, w myśli założenia Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych, najpierwszemi byli rolnicy którzy głos ten dosłyszeli, i ku wspieraniu sztuk pięknych pokwapili się. — Jakoż przeglądając spis członków naszego Towarzystwa, widzimy przeważną liczbę właścicieli ziemskich i księży, (których również w poczet rolników przy uczczeniu ich duchownego charakteru policzamy). Już lat sześć ubiega, lat ciężkich dla rolników, jak zacny poczet akcyonaryuszów znosi dla sztuk pięknych ofiarę krwawo zapracowanego grosza. — Szeregi stowarzyszonych corocznie się zwiększają, a śmierć je tylko lub dokuczliwe ubóstwo w małych wyjątkach przerzedza. — Nie jestże to oczywisty dowód, że u nas rolnictwo kojarzy się chętnie ze sztuką, i że w niéj widzi wyraz szlachetniejszego uczucia jak to, które tylko w ziemi zaspokojenia materyalnych potrzeb szuka. — Niedawno zwiedzałem dom jednego z moich przyjaciół *), rolnika z powołania i zamiłowania. — Obfitość, a nawet pewna wytworność tak w domu jak w oborze i w komorze, świadczyła o staranném gospodarstwie, zamożności i ładzie! Zwiedzaliśmy całe gospodarstwo a szczególniéj podziwialiśmy w kilku rzędach ustawione holenderskie krowy, wynagradzające obfitém mlékiem hojnie zadawaną im paszę. — Lecz gospodarz, przyzwyczajony do sprawiedliwego przez drugich ocenienia pracy swéj i starań, mniéj był czułym na nasze pochwały, bo pragnął przygotować nam innego rodzaju niespodziankę i pokazać nam na ścianach szlacheckiego domu obrazy mistrzów, któreby w każdéj galeryi królewskiéj godne zajęły miejsce. — Między innemi oglądaliśmy oryginalny obraz Murilla przedstawiający św. Jana dziecięciem, i inne utwory nie mniejszéj wartości. — Miło nam było widzieć jak się twarz gospodarza rolnika rozpromieniała zachwytem, gdy nam wskazywał dzieła sztuki, do których zapewne wyższą przywięzywał wartość jak nawet do przedmiotów materyalne korzyści przynoszących. — Uczucie takie artystyczne nie jest wyjątkowém, i jeśli go Bóg nie rozdzielił między ludzi w równym stopniu, to przynajmniéj rolnik polski w ogólności nie jest onego pozbawionym, ale owszem z natury swojéj poetycznéj więcéj od innych narodów do niego jest usposobiony. — Te kilka słów wstępnych, posłużą nam do obszerniejszego późniéj rzeczy téj rozbioru.

---

# O zbytku.

Lubo przedmiot ten tyle razy już pod rozmaitemi postaciami obrabiany, czy to na scenie, czy w powieściach, czy téż w pojedynczych dziennikarskich artykułach, zdaje się być zupełnie wyczerpanym, przecież dotyka nadto żywotnych-kwestyj społeczeństwa naszego, ażebyśmy z naszéj strony nie mieli spróbować, dorzucić téj małéj garstki *grochu na ścianę.* — Słyszeliśmy zdania, iż wszelkie moralizowania przez pisma i przez dzienniki do niczego nie prowadzą. — Nie łudzimy się téż nadzieją, ażeby zdania przez nas w dzienniku tym objawiane, począwszy od kwestyj najważniejszych aż do najmniéj znaczących, miały wywierać wpływ bezpośredni i doraźny. — Zgodzić się jednak nie możemy na to, ażeby słowo pisane nie miało żadnéj donośności, bo jako logiczne następstwo musielibyśmy pogruchotać drukarnie, połamać pióra, powyrzucać kałamarze, i z założonemi rękoma przypatrywać się cierpliwie, jak ludzkość sama bez żaglów i steru będzie sobie pływać

*) Pana E. N. w Sz.

po martwém morzu, dopóki ją szczęśliwe wiatry lub fala do jakiego nieznanego brzegu nie dobije. — Według zdania naszego, pisma a szczególniéj pisma czasowe, są owym sterem i temi żaglami. — Jakkolwiek myśli w nich rzucone a nadewszystko nowe lub śmielsze pomysły nie mogą odrazu przystać do smaku ogółu, a im głębiéj sięgają w stósunki społeczne, tém większe nawet zgoła wywołują przeciwności i oburzenie, dopóki się z nim ogół nie oswoi.

Jakkolwiek płonną byłaby nadzieja działać wprost na indywidua zastarzałemi przesiąkłe nawyczkami lub przesądami, to przecież wolno pocieszać się nadzieją, iż z czasem powoli wpłyną one na utworzenie że tak powiém nowéj zdrowszéj atmosfery, którą oddychając przynajmniéj młodsza niezarażona część społeczeństwa tak do niej nawyknie, że mimowolnie wsączy ją w żyły i krew swoją, i przyjmie ogólnie, bo atmosfera ta zwie się *opiniją publiczną*.

Zbytkiem w scisłym tego słowa znaczeniu, możnaby nazwać wszystko to, co *zbywa* od koniecznych potrzeb życia. — Im człowiek bliższy natury, tém bardziéj potrzeby jego są ograniczone. — Jeżeli dzikiemu Indyaninowi wystarcza do życia ryba, zwierzyna i dzikie owoce, jeżeli chłopu naszemu wystarcza barszcz, chléb czarny i kartofle, — bo strawa ta zastósowana do niewykształconego smaku, rdzennego zdrowia i silnéj budowy ciała, nie rozpieszczonéj miękkiém wychowaniem, dostateczną jest ażeby zaspokoić fizyczne jego potrzeby; to człowiek na wyższym stopniu rozwinięcia duszy i ciała stojący, poprzestaćby na niéj niemógł, i to co tamtemu byłoby zbyteczném, temu staje się istotną potrzebą.

Co tu mówię o jedzeniu, owym najpierwszym życia warunku, da się stósować do ubioru i do innych potrzeb. — Z postępem oświaty i dobrym bytem mnożą się nieustannie potrzeby. — Bez czego z początku obejść się można było i zdawało się *zbyteczne*, to stało się później potrzebą. — Człowiek cywilizowany delikatniéj się wychowuje; im duch bardziéj się kształci tém ciało staje się wątlejsze, im bardziéj się oddala od stanu natury i pozbywa się zwierzęcości, tém dążenia jego sięgają wyżéj; dusza się podnosi, a za nią wznosi się i skorupa zwana ciałem, wybija on się z ograniczonego koła potrzeb codziennych, za pomocą rozszerzonéj wiedzy sięga w odległe strony, zbadawszy głębiéj przyrodę, poczuwa w sobie godność i przeznaczenie, ażeby nad nią panował. Cała ziemia ze wszystkiemi swojemi bogactwami i skarbami stawa się jego własnością, bo wszystko mówi mu, że on jest najdoskonalszém na nié jstworzeniem. — Budzi się przemysł, otwiera się handel, ułatwiają się komunikacye lądowe i morskie, a wszelakie płody na ziemi i pod ziemią służyć mu muszą ku wygodzie, przyjemności i upiększeniu życia. — Nie poprzestaje on już na zaspokojeniu potrzeb ciała, duch, wyobraźnia, czucie pobudzone do życia estetycznego, zaczynają rozwijać w nim potrzeby. Sztuki, rzemiosła, a w ogólności nadobne kształty, tak są potrzebne narodom cywilizowanym, jak dzikim potrzebne są ryby i zwierzyna, jak pół-dzikim gotowana strawa i chléb powszedni. Swiadczą one o wyższości człowieka nad inném stworzeniem, łagodzą obyczaje, dają pochop do działania umysłowego, pobudzają do wynalazków, zwracają namiętności od życia zwierzęcego do wyższych sfer odpowiedniejszych przeznaczeniu człowieka. — Dla tego nie ma rzeczy, nie ma wykwintu ani wynalazku, któryby bezwzględnie potępić można, bo im naród stanął na wyższym stopniu cywilizacyi i bogactwa, tém więcéj wolno mu przyswajać sobie potrzeb i wydoskonalać je u siebie, bo nie czyni on tego kosztem sił żywotnych, i owszem pobudza je do ciągłéj cyrkulacyi, i wtedy chyba wpada w niebezpieczeństwo, gdy zatopiony w używaniu zaprowadza miękkość i zniewieściałość w obyczajach, odejmującą mu władzę zdrowego pojmowania obowiązków obywatelskich, czyniącą go niezdolnym do utrzymania ładu wewnątrz, powagi na zewnątrz, i rzuca go wcześniéj czy później na łup mocniejszych. — Tak stało się niegdys z Rzymem, tak będzie podobno z Chinami. Jeżeli narodom zamożnym i potężnym dozwoloném jest to, co pospolicie nazywamy *zbytkiem*, bo dla nich przeszło ono już w potrzebę i chronić im się tylko wypada, ażeby zbytku tego nie doprowadziły do zenitu, na którym nie długo utrzymać się nie może: to dla narodów wykluwających się za ledwo ze skorupy, walczących nie ledwie z codziennemi potrzebami życia, wszelki *zbytek* jest zgubą; nie doszły one jeszcze do tego ażeby wyższe potrzeby i wymagania snuć z własnego łona, świécą blaskiem pożyczanym od innych kosztem własnych sił żywotnych, sztucznie naśladować muszą to, co gdzieindziéj niejako z ziemi wyrasta; z zuchwalstwem Ikara dążą ku słońcu, które słabe skrzydła im spali. — Zbytek zrosły na ich niwie, to sztuczna w cieplarni chodowana roślina, bez korzeni długotrwałych, która za lada powietrzem traci listki i usycha.

Co powiedzieliśmy o całych narodach, da się zastósować i do prywatnego życia. — Jak tam tak i tutaj, to co dla jednych jest potrzebą a nawet niekiedy obowiązkiem, dla drugich staje się zbytkiem i grzéchem. Jak fortuna nie wszędzie zarówno rozdziela swe dary, a równy podział majątków Bogu dzięki uznano już powszechnie za czczą utopią, tak téż i użycie tych darów musi być rozmaite. — Gdy u narodów zbytek jest wypływem czyli niejako kwiatem dobrobytu, pracy i zamożności, tak w powszedniém życiu jest on o tyle godziwy o ile ma grunt pod sobą, o ile nie jest wynikiem próżności ten dobrobyt naśladującéj. Gra taka albowiem długo przeciągnąć się nie da, zależy to jedy-

nie jak w chorobie od słabszéj lub mocniejszéj konstytucyi, czy krócéj lub dłużéj oprzéć jéj się podoła, wcześniéj lub późniéj atoli śmierć niechybna nastąpić musi. Wiek nasz na rozmaite choruje niemoce, niewahamy się jednak wyrzec, że zbytek i próżność jest jedną z główniejszych, bo cóż nie pociąga on za sobą? że przemilczę już upadek i ruinę majątków. — Ileż w codziennem familijném życiu i stosunkach nie czyni on zamięszania, widzimy téż iż używanie, rozkosz i zabawa zdaje się być ogólnym kompasem, do którego wszyscy się regulują. — Ileż niesnasek i kwasów w rodzinach, ileż nierzetelności w postępkach i lekceważenia cudzych interesów. — Ileż nareszcie najniestósowniejszych związków małżeńskich lub celibatów, powstaje w imię tego złotego cielca. — Za nic tu uczucie, za nic młodzieńcze marzenia, za nic wybór serca! Małżeństwa zawierają się jak kontrakta dzierżawy i takie téż ich pożycie. Miłość do rodziców waży się na szali złota, wartość człowieka sądzi się według ilości zjedzonych ostryg, albo wypitych butelek szampana. — Powstaje zawiść do możniejszych, chęć postawienia się z niemi na równi, nie sercem ani rozumem, ale błyszczącém urządzeniem domu, massą liberyi w galonach, podróżami za granicę, choćby przyszło do téj równości wpiąć się na szczudłach lichwy lub krzywdy czyjéj. Choćby przyszło do téj równości przejść przez wszystkie przedpokoje możnych panów i czepiać się jak kliszcz ich złotego runa. — Ale cóż tu już mówić więcéj o tém! Koniec téj pieśni niech każden sobie dośpiewa; my ze strony naszéj powiedzieliśmy tylko to, co nam sumienne przekonanie natchnęło, a jakkolwiek niepodchlebiamy sobie, ażeby słowa nasze i jednę błędną owcę na prostą drogę nawróciły, puszczamy je w obieg a może nas kto zrozumie i drugiemu wytłomaczy.

**Fr. W.**

---

## O owcach z Rambouilet.

Pomiędzy owcami największy pożytek rolnikowi przynoszącemi, pierwsze niezawodnie trzymają miejsce stada z Rambouilet we Francyi. — Budowa ich silna, a nadzwyczajne bogactwo wełny, stawiają ten gatunek wyżéj od innych zawodów cieńsze runa dających. Mniéj wybredne w paszy, łatwiéj klimat północny znoszące, stanowią właśnie rassę którąby z korzyścią w kraju naszym dała się zaprowadzić. — Jednę tylko mają wadę która najochotniejszych odstręcza,... iż są drogie, bo je z cesarskiéj owczarni nabywać potrzeba. — Majętniejsi ludzie wielkąby krajowi oddali przysługę, gdyby sprowadziwszy ten zawód chociaż w małéj liczbie, sami go u siebie rozmnożyli i potém w kraju rozpowszechniali.

Jakoż Dom Kommissowy odebrał już polecenie od W. Władysława Dąmbskiego w Wojniczu, aby kilkadziesiąt sztuk tych owiec i barana sprowadził. Dowiadujemy się zaś, że i W. Starowiejski Stanisław takież same da polecenie. Byłoby korzystnie, gdyby się do tego przyłączyło i kilku innych obywateli tak, aby Dom Kommissowy sprowadzając odrazu większą partyą, oszczędził stronom koszt jaki na dozorcę transportującego wyłożyć trzeba. — Dom Kommissowy przyjmuje zamówienia do 15-go Maja r. b.

---

## Smarowidło nietopliwe i niezapalne.

Korespondent nasz z Paryża p. Zabłocki zwraca uwagę redakcyi na nowy wynalazek smarowidła, mającego ten szczególny przymiot, iż nie jest topliwém ani zapalném. Surrogat ten zatwierdzony przez Kommissyą ku temu z rządu francuzkiego wyznaczoną, użytym jest we wszystkich fabrykach i drogach żelaznych, i za najlepszy oraz za najtańszy uznany, a to z powodu iż ani cieknie ani się rozpryskuje. — Kruszców nie rozkłada, ani ich niedokwasza. Może być z korzyścią użyty do smarowania trybów i osi drewnianych, i przy największém tarciu chroni od zapalenia się narządów z drzewa robionych. — Przy kolejach żelaznych jedno nasmarowanie wystarcza na cały miesiąc. Aby atoli osiągnąć ten skutek, potrzeba użyć narządu osobnego zastósowanego do panewek w których się oś parowozów obraca, narządu mówimy, który przez p. Vincent wynalezionym został, i z łatwością do każdéj panewki da się przyśrubować. — Widzieliśmy rysunek tego narządu który nam się być wydaje bardzo prostym, praktycznym i tanim, bo tylko jeden frank 50 cent. kosztującym. Administracye kolei żelaznych, oraz fabryki któreby z tego wynalazku korzystać chciały, mogą wejść pod tym względem w bliższe porozumienie się z Domem Kommissowym.

---

### Ceny zboża na targu Wrocławskim

*z dnia 18 Kwietnia 1860 r.*

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 98 c.)

**Pszenica biała** za korzec od 9 zł. 86 cent. do 10 zł. 26 c. i do 11 zł. 6 c.

**Pszenica żółta** za korzec od 9 zł. 33 c. do 10 zł. 13 c. i do 10 zł. 66 cent.

**Żyto** za korzec od 7 zł. 33 cent. do 7 zł. 60 c. i do 7 zł. 86 c.

**Jęczmień biały** za korzec od 5 zł. 75 cent. do 6 zł. i do 6. 25 cent.

**Jęczmień żółty** za korzc od 5 zł. 35 c. do 5 zł. 75 cent.

**Owies** (galicyjski) za korzec od 4 zł. do 4 zł. 26 cent.

**Owies** (szląski) za korzec od 4 zł. 26 cent. do 4 zł. 53 cent.

**Groch** za korzec od 6 zł. 40 c. do 7 zł. 6 c. i do 7 zł. 60 c.

**Wyka** za korzec od 6 zł. do 6 zł. 40 c.

**Tymoteusz** za korzec od 24 zł. do 27 zł. i do 31 zł.

**Koniczyna czerwona** za korzec od 26 zł. 50 c. do 33 zł. i do 35 zł.

**Koniczyna biała** za korzec od 64 zł. do 76 zł. i do 84 zł.

**Okowita** za 100 kwart à 80% Tralles. od 32 zł. do 34 zł. 50 c.

W zeszłym tygodniu mieliśmy ruch bardzo ożywiony na targu wrocławskim z przyczyny pomyślnych wiadomości handlowych z Anglii i Szczecina, w skutek czego prawie wszystkie produkta podskoczyły w cenie. — Za wyborową pszenicę płacono kilka srébrników więcéj, żółta znalazła szybki odbyt. — O żyto bardzo się dopytywano i trzymało się w cenie. — Jęczmień znalazł wielki pokup, i odchodził po wyższych cenach. — Owies znalazł szybki odbyt, a za groch w lepszych gatunkach ofiarowano wyższe ceny. — O koniczynę w wyborowych gatunkach dopytywano się trochę więcéj, pośledniejsze nie znalazły wcale kupca. — W cenie białéj koniczyny nie zaszła prawie żadna zmiana. — Okowita poszła w górę, a na 100 kwart osiągnięto talara więcéj.

---

**Berlin** 14 kwietnia. ***Wełna.*** W zeszłym tygodniu ruch nie był bardzo ożywiony i ograniczał się na sprzedaży kilkuset cetnarów, które odeszły po 79 i 82 talarach, i były zakupione przez krajowych fabrykantów sukna. Ceny miały się cokolwiek ku zniżeniu.

---

**Wrocław** 14 kwietnia. ***Cukier.*** Przy słabym obrocie podskoczyły ceny w ostatnim tygodniu, a wszystkie gatunki cukru odchodziły prawie w tych samych cenach, jakeśmy podali w ostatniém sprawozdaniu.

---

**Berlin** 10 kwietnia. ***Woły.*** Na ostatni targ przypędzono bardzo małą ilość bydła, w skutek czego handel bardzo się ożywił, i prawie wszystko zakupiono. Od 2-go do 10-go kwietnia przypędzono 250 wołów, 95 krów. Za 100 funtów mięsa w najlepszym gatunku płacono 12-14 tal., za średnie 10-12 tal., za pośledniе 8-10 talarów. Świń 1190. Za 100 funtów wieprzowiny w najlepszym gatunku płacono 14-15 tal., za średnie 12-13 tal. Przypędzono 563 cieląt i 2180 skopów.

---

**Peszt** 7 kwietnia. ***Wełna.*** Na ostatnim targu sprzedano ogółem 400 cetnarów wełny dwustrzyżnéj. Fabryka sukna z Brunnu zakupiła do 190 cetnarów i płaciła 108-110 zł. w. a. Za serbską Zigaja wynoszącą 80 cetnarów ofiarowano 76 zł. w. a.

---

**Hamburg**. Tegoroczny koński targ był bardzo świetny i przyprowadzono około 2000 koni. Ceny były bardzo wygórowane, a za konia zbytkowego płacono 100-120 luidorów. Najlepsze konie robocze były z Meklenburga, Holsztynu i Danii. Kupców przybyło bardzo wiele i można powiedzieć, że prawie ze wszech stron świata. Prawie wszystkie konie zostały rozsprzedane.

---

## Wiadomości handlowe i przemysłowe.

**Kraków** 20 kwietnia. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

| | | |
|---|---|---|
| pszenica . . . . . . . . . . . . | za mierzycę | 5.10 |
| żyto . . . . . . . . . . . . . . | „ „ | 3·40 |
| jęczmień . . . . . . . . . . . . | „ „ | 2·75 |
| owies . . . . . . . . . . . . . | „ „ | 1·80 |
| ziemniaki . . . . . . . . . . . | „ „ | 1·08 |
| siano . . . . . . . . . . . . . | „ centnar | 1·00 |
| słoma . . . . . . . . . . . . . | „ „ | 0·68 |

## KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
### W WALUCIE AUSTRJACKIÉJ.

| **Kraków** 20 kwietnia. | | żądają | | płacą | |
|---|---|---|---|---|---|
| Banknoty polskie za 100 zł. now. . . . . . | złp. | 350 | | 344 | |
| Ruble obrączkowe agio . . . . . . . . . . | „ | 10 | | 8 | |
| Talary pruskie za 150 zł. now. . . . . . | „ | 75 | | 74 | |
| Srebro nowe . . . . . . . . . . . . . | złr. | 133½ | | 132 | |
| Półimperyały rosyjskie . . . . . . . . . | „ | 10 | 90 | 10 | 78 |
| Napoleondory 20-fr. . . . . . . . . . . | „ | 10 | 80 | 10 | 70 |
| Dukaty holenderskie ważne . . . . . . . | „ | 6 | 20 | 6 | 12 |
| Dukaty austryackie . . . . . . . . . . | „ | 6 | 35 | 6 | 26 |
| Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . | „ | 86 | — | 85 | — |
| Obligacye indem. z kupon. . . . . . . . | „ | 74 | | 73¼ | — |
| Pożyczka narodowa z r. 1854 . . . . . . | „ | 79½ | — | 78 | — |
| Akcye kolei galicyjskiéj, za sztukę . . . | „ | 127 | — | 126 | — |
| Listy zastawne polskie z kuponami . . . . | złp. | 100½ | | 100 | — |

**Dom Kommissowy** w bieżącym tygodniu odebrał list od swego korespondenta z Londynu, z którego tu wyciąg dosłownie umieszczamy: „Po wielu staraniach udało mi się wejść w stósunek „z szefem składów marynarki wojennéj, i napisałem do niego ofiarując mu nasz towar polski, to jest dębinę tak na pląsony jak i „na krzywki. — Pierwsza jego odpowiedź była mniej wyraźna, (*il „m'a repondu d'une maniere évasive*) napisałem do niego powtórnie „dając mu bliższe szczegóły, a czekam na drugą odpowiedź.“

Stara się więc usilnie Dom nasz Kommissowy o najkorzystniejsze załatwienie interesu wielu właścicieli kraju obchodzącego, ale początki są wszędzie trudne, a tém téż dla Domu Kommissowego trudniejsze. — Mamy wszakże nadzieję, iż uda nam się otworzyć zyskowny kanał dla téj części krajowego bogactwa.



WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.